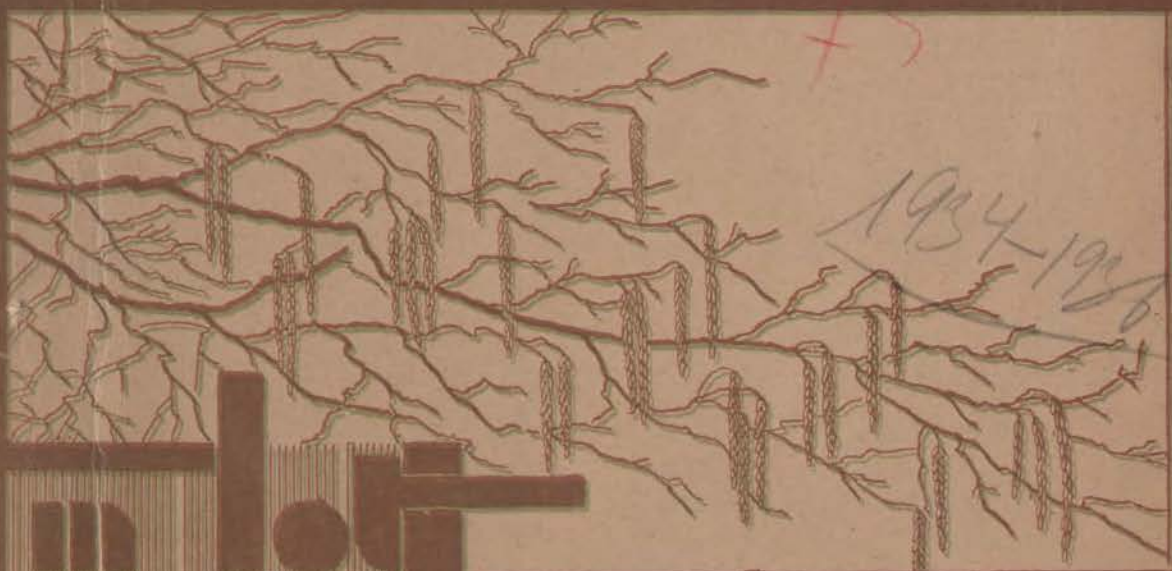


75

1934-1936



W
R
O
C
I
S
I
E
N
I
C
Y

wrzesień—październik
1934

nr. 25

czasopismo gmin
szkolnej i uczeni
gimnazjum żeńsk
go im. e. szaniack
m. m. kodzi.

D A R

W.P.

Wydawnictwo

dla

MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBL.

w

Nr ~~22677~~ dn. ⁸~~IV~~ 1937

I - 25782 [64

Treść numeru :

1. Słowo wstępne — Redakcja — 1
2. Na marginesie dialogów Sokratesa — Anna Górska — 2
3. „Tu regere imperio...” — J. E. — 7
4. Scipio, a Rejtan — M. Winklerówna — 8
5. Ludzie, którzy żyli, pracowali i umierali „pro publico bono” — 10
6. Godzina łaciny w „Osiedlu” — B. Wielbińska — 12
7. Hymn do Apollina — H. Łagunowska. — 14
8. List C. Pliniusza do cesarza Trajana — A. Siwińska — 15
9. List Serwjusza Sulpicjusza do Cicerona po śmierci jego córki Tulji — S. Bermanówna — 17
10. Śmierć Cicerona — Z. Waszkiewiczówna — 19
11. Sprawozdanie z działalności Kółka filolog. za rok ubiegły i program pracy na rok 1934-35 — 21
12. Depesza, wysłana do Aeroklubu Rzpltej Polskiej z okazji zwycięstwa polskich orłów w Challenge’u — 22
13. Moja poezja — B. Wodzinowska — 23
14. Sen w Osiedlu — S. Kormanówna — 23
15. W 15-letnią rocznicę powstania Polskiego Czerwonego Krzyża — Z. Trelewiczówna — 25
16. Maturzystki z r. 1933-34 — 26
17. Rozstrzygnięcie konkursów — 27

Młodzieńczy Lot

wrzesień —
październik

1934-36

1082-A

Czasopismo wydawane
staraniem Gminy Szkolnej
uczeniec Państwowego
Gimnazjum Żeńskiego
im. E. Szanieckiej
w Łodzi

Nr. 25

Rok V

*Panią Dyrektorkę, Grono Nauczycielskie i Koleżanki
serdecznie wita w nowym roku szkolnym
REDAKCJA.*

Słowo wstępne.

Numer ten, pierwszy po wakacjach, poświęcony jest kulturze klasycznej. Numer klasyczny — jak go szumnie nazwałyśmy w czasie przygotowywania.

Dzień 18 października jest DNIEM FILOMATY. Przygotowana jest akademja i ten numer klasyczny. Ma on silniej jeszcze zaakcentować, że rozumiemy, czym jest kultura klasyczna dla nas, że solidaryzujemy się z naszymi braćmi i siostrami filomackimi.

Bo przecież nie tylko my obchodzimy Święto Klasyczne. Obchodzą je w całej Polsce, jak długa i szeroka, gdzie tylko uczą się poznawać kulturę starożytną, gdzie tylko istnieje jakieś koło, czy kółko łacińskie.

Dlaczego powinniśmy znać kulturę starożytną?...

Kultura starożytna jest kolebką kultury europejskiej. Grecy, stworzywszy kulturę intelektualno-estetyczną, Rzymianie zaś polityczną, stworzyli ją nie tylko dla siebie. Ona przetrwała do naszych czasów, ona się stała naszą własną.

Szczególnie u nas, w Polsce, jest piękna tradycja studjów humanistycznych.

Wiemy przecież o tem, że młodzież polska zawsze z wielkiem zamiłowaniem oddawała się tego rodzaju studjom. Humanizm, który zawitał do nas w XVI wieku, znalazł wielu zwolenników. Możemy się poszczycić kilku sławnymi nazwiskami: Górski, Orzechowski, Sarbiewski, Kochanowscy Jan i Piotr, Szymonowicz, Jan Zamojski — oto chluba polskiego humanizmu. Więc czyż my mielibyśmy zarzucić tę piękną tradycję? Nie! Po stokroć nie!

Niech ten numer „Młodzieńczego Lotu“, niech to Święto klasyczne, obchodzone w naszym gimnazjum pokaże, że godnie przejęliśmy tradycję humanizmu, że chcemy się uczyć, że chcemy poznawać tę kulturę, na której podłożu powstała nasza!

Nie przeszkodzi wcale nam, córom wieku Techniki, myśleć i czuć tak, jak myślały i czuły córki wieku Sztuki i Cnoty.

REDAKCJA.

Na marginesie dialogów Sokratesa.

MOTTO: Czy zapytacie, czemu Cycero,
Paweł, lub Sokrat, tych słów rzekłszy parę,
żyją... do dzisiaj cię za piersi biorą,
A ty, choćbyś im nierad, dawasz wiarę?
Norwid (Poezje wybr. str. 198).

Różnych ludzi spotykamy w życiu. Z niektórymi stykamy się bezpośrednio, przy szarej, codziennej pracy, z innymi zamieniamy za ledwie kilka zdań, a są i tacy, których nie widzieliśmy nigdy, a których, mimoto, znamy dobrze, a którzy, choć dawno przeszli przez to, co się zwie życiem, śmiało jednak za Horacym powtórzyć mogą: „Non omnis moriar, multaque pars mei vitabit Libitinam“. — Przyczyny tej wieczności i trwałości w pamięci, a często i sercach ludzkich, są różne i pełne uzasadnienia tego stanu rzeczy dać może dopiero głębokie zrealizowanie tych wartości, które dana jednostka stworzyła i które zostawiła jako wiecznotrwały, niezniszczalny dorobek ludzkości. Istnieje jednak pewna wspólna cecha, właściwa wszystkim, którzy choć przeszli, nie umarli, a jest nią — Wielkość.

— Do postaci niezwykłych i Wielkich, które absorbowały i absorbują ludzi wszystkich pokoleń i wszystkich wieków, należy także zmarły przed 24-oma wiekami mędrzec grecki — Sokrates.

Wielu uczonych i wielu filozofów późniejszych zastanawiało się nad rozwikłaniem tajemnicy Wielkości tej postaci.

Ostatecznie jednak tematu nie wyczerpano i nie rozwiązano to zagadnienie z tego prostego względu, że, aby dać wyczerpującą odpowiedź, trzeba by realizować każde niemal zdanie, każdą myśl, rzuconą przez wielkiego filozofa, trzeba by zrobić jeszcze więcej, bo wykazać, co te myśli i co ta dziwna nauka, głoszona, jak sam Sokrates mówi, na rynkach i koło straganów, dała tym, którzy jej słuchali wtedy, gdy filozof żył i nauczał i tym, którzy się z nim choć raz spotkali w pismach ukochanego ucznia jego Platona, trzeba by więc poprostu wejrzeć w dusze ludzkie i dopiero miarą wynagrodzonych tam wartości, właśnie dzięki rozmowom z wiecznie żywym mędrcem, ocenić jego Wielkość.

— Nie mam zamiaru i — odwagi wdawać się w trudną i wnikliwą analizę pism filozoficznych Sokratesa, chcę natomiast podejść do tej niezwyklej postaci od innej strony, mianowicie poprostu przedstawić (nie zbadać) ten dziwny wpływ, jaki słowa i nauka jego wywierają na takich, jak ja, laików, co mogą dać człowiekowi, nawet zupełnie nieprzygotowanemu do filozofji, z jaką siłą i mocą przemawiają do każdego, kto, choć raz zetknie się z nim i posłucha jego prostych, a mądrych i głębokich rozmów.

— Pierwszy raz usłyszałam o Sokratesie na lekcji historii w klasie IV-ej. Pamiętam doskonale tę uroczystą ciszę, jaka zapanowała w klasie, kiedy przeniosłyśmy się (w myśli naturalnie) do słonecznej Grecji i tam, na rynku ateńskim, zobaczyłyśmy Sokratesa, który chodził od domu do domu, od człowieka do człowieka, mniejsza z tem, czy była nim przekupka, czy znany i szanowany obywatel ateński, i z wszystkimi rozmawiał o tem, co zbożne, o tem, jak w życiu postępować należy, aby być prawdziwie szczęśliwym, rzucał ludziom proste, a tak niepokojące pytanie: po co i dlaczego? — a potem szedł dalej i znowu gawędził i znowu rozmawiał, niestrudzony w prowadzeniu swej dziwnej misji.

Już wtedy, już przy pierwszym spotkaniu z postacią dawno zmarłego filozofa, my, dzieciaki jeszcze, odczułyśmy z całą siłą przedziwny urok tego niezwyklego człowieka, który prowadził rozmowy filozoficzne w tak prosty i dla wszystkich zrozumiały sposób, i który w filozofji swojej tak logicznie i oczywiście wykazywał, że „Najłatwiej i najpiękniej nie gnębić drugich, ale samemu nad sobą pracować, żeby być możliwie jak najlepszym“ („Obrona“), że „Do człowieka dobrego nie ma przystępu żadne zło ani za życia, ani po śmierci, a bogowie nie spuszczaają oka z jego sprawy“ („Obrona“) i który wtedy, kiedy stanął przed sądem, rzucił śmiało i tak spokojnie, jak zwykle to czynił, swoje „credo“ życiowe w prostym wyznaniu: „Ażeby niczego nie uczynić złego ani bezbożnego nie zrobić na tem mi tylko zależy“.

— To było pierwsze spotkanie z Sokratesem, pierwsze spojrzenie w dawno już nie widzące oczy mędrca, który tak silnie i z taką mocą potrafił przemówić do nas po tylu wiekach, po tylu wiekach...

Blżej z postacią Sokratesa poznałam się dopiero w 8-iej klasie, kiedy dostałam do rąk wydanie pism Platona, zawierające „Eutyfrona“, „Obronę“ i „Kritona“. — Teraz dopiero dziwna znajomość, zawarta między wielkim mędrcom greckim, a mną, dzieckiem jeszcze w IV-iej klasie, pogłębiła się i zyskała silne podstawy o uświadomieniu sobie i ugruntowaniu tych wielkich wartości, jakie daje przebywanie z człowiekiem tak pełnym człowieczeństwa, jak właśnie Sokrates. Rzeczą, która mnie b. silnie uderzyła przy czytaniu pierwszego dialogu p. t. „Eutyfron“, była przede wszystkim niezwykle prosta, bezpośrednia, żywa i obrazowa metoda prowadzenia rozmowy (nietrudny, filozoficzny temat!), dzięki czemu jesteśmy już nietylko świadkami całej dyskusji, ale poprostu, zupełnie nieświadomie nawet, bierzemy przez cały czas czynny udział w rozumowaniu i dyskusji, w tworzeniu i obalaniu argumentów. — Nie mam zamiaru, jak już zaznaczyłam, analizować dialogów, gdyż jest to temat niewyczerpany, każde bowiem niemal zdanie rzuca nam światło na sylwetkę Sokratesa, na stosunek jego do życia i do ludzi, do zagadnień etyki i t. d., i t. d., chcę tylko podkreślić to, co, moim zdaniem, jest najbardziej charakterystyczne i najbardziej porywające u Sokratesa, a mianowicie: pogląd na rolę filozofji w życiu człowieka, stosunek, głoszonej nauki do praktyki dnia powszedniego. Jako przykład niech posłuży choćby „Eutyfron“, dialog filozoficzny, w którym rozumowanie na temat tego, co zbożne, kończy Sokrates tak oczywistym i tak bardzo życiowym wnioskiem: „A ja ci powiadam Eutyfronie, gdybyś wiedział, co zbożne, nie skarżyłbyś swego ojca“, tak, jak rozmowy na temat dzielności i cnoty ucza, jak człowiek winien postępować, aby osiągnąć (właśnie osiągnąć, nie tylko zrozumieć) cnotę i płynące stąd prawdziwe szczęście, i t. d., i t. d. Tak więc widzimy, że Sokratesowi idzie już nietylko o samo intelektualne przyswojenie prawdy, ale o rzecz daleko ważniejszą, bo o zharmonizowanie życia i prawdy.

W tem właśnie „sprowadzaniu filozofji z nieba na ziemię“ leży ogromna zasługa Sokratesa, ale i w tem równocześnie tkwi przyczyna jego śmierci. Mogli bowiem Ateńczycy pozwolić na tworzenie zawiłych, filozoficznych konstrukcyj, które przynosiły sławę miastu, ale nie mogli się zgodzić na to, aby ktoś surowo i bezwzględnie, ciągle i wytrwale używał rozumowania filozoficznego dla wskazywania błędów ich życia, zakłócał im wygodę kwietyzmu tak prostem, a tak uporczywym i niepokojącym: dlaczego i poco?—

„Współcześni jego“, jak mówi prof. Zieliński, „wzdrygali się od grozy wobec tych prostych pytań, na które nie mieli odpowiedzi“ i ucieczkę przed tym ciągłym rachunkiem sumienia (tak sam Sokrates

nazywa w „Obronie” swoją misję) znaleźli w oskarżeniu filozofa o... bezbożność.

I teraz nadchodzi moment najważniejszy, chwile, w której filozof staje w obliczu śmierci, kiedy nadchodzi ciężka próba: czy wyrzec i zaprzec się swojej nauki i żyć, czy też konsekwentnie stać na obranym stanowisku i — zginąć. Co wybrał Sokrates — wiemy, dlaczego — wiemy, dlaczego — pełną odpowiedź znajdziemy w Obronie. Tutaj chcę tylko przytoczyć, tak bardzo charakterystyczny dla Sokratesa, argument główny, a tym jest poprostu: głos boży, o którym także pięknie mówi filozof w swej Obronie „Ten to mój wieszcy głos odzywał się zawsze i to bardzo często, a sprzeciwiał się w drobnostkach nawet, ilekroć miał zrobić coś nie tak, jak należy”. Ten wieszcy głos kazał mu też prowadzić swoją misję do końca w pełni przekonania że „gdzie człowiek raz stanie do szeregu, bo to uważał za najlepsze, tam trzeba trwać, mimo niebezpieczeństwa, zgoła nie biorąc w rachubę ani śmierci, ani niczego innego, prócz hańby”. Rozprawa kończy się skazaniem Sokratesa na śmierć.

Filozof przyjmuje wyrok spokojnie, bo przecież „jeżeli śmierć jest to niby przesiedlenie się duszy stąd na inne miejsce i jeżeli to prawda, co mówią, że tam są wszyscy umarli, to jakież może być większe dobro ponad nią, sędziowie!”, żałuje jedynie tych, którzy dobrowolnie nakładają na siebie ciężar zbrodni, skazując go na śmierć, gdyż: „gorszy człowiek nie ma prawa prawdziwie zaszkodzić lepszemu i najbardziej karze sam siebie”. Sokrates kończy swoje przemówienie pogodnym pożegnaniem „Ale oto już czas odejść, mnie na śmierć, wam do życia.—

Kto idzie do tego, co lepsze, tego nie wie nikt — chyba tylko Bóg” — jednak i teraz jeszcze nie znika nam zupełnie z oczu. Widzimy go do ostatniej chwili, patrzymy na jeszcze jedną, chyba najcięższą walkę w życiu. Dzieje się to w momencie, kiedy do celi mistrza przychodzi uczeń jego Kriton i proponuje mu ucieczkę. Właściwie pozornie by się wydawało, że sprawa przedstawia się całkiem jasno: wyrok był niesprawiedliwy i niezasłużony, wobec tego wolno go ominąć i ratować życie. Inaczej jednak na tę kwestję patrzy Sokrates. Dla niego ucieczka z więzienia jest aktem samowoli już nie przeciwko sędziom niesprawiedliwym, ale przeciwko prawu i państwu, w imieniu których wydano.

— To jest dla Sokratesa argumentem wystarczającym dla odrzucenia propozycji, która przecież była jednak niemałą pokusą i którą stawiano człowiekowi, wielkiemu wprawdzie, ale tylko człowiekowi, a więc istocie mającej w sobie w pełni rozwinięty przepotężny instynkt życia.— Sokrates jednak nie ogranicza się tylko do odrzucenia nęcącej propozycji, ale posuwa się jeszcze dalej: logicznie i konsekwentnie wykazuje swemu uczniowi, że inaczej postąpić nie może i nie powinien ani on, ani żaden człowiek — obywatel, przyczem dla uzmysło-

wienia Kritonowi swojego poglądu i swojej argumentacji improwizuje przepiękny djalog z prawami państwa.

Djalog ten to hymn pochwalny na cześć ojczyzny, najwspanialszy i najpotężniejszy chyba, jaki zachował się w literaturze świata.— Na poparcie tych słów, niech mi będzie wolno przytoczyć, choćby następujące zdanie: „Od matki i od ojca i od innych przodków wszystkich, cenniejsza jest Ojczyzna i większej czci godna, i świętsza i we większem zachowaniu jest u bogów i u ludzi myślących i czcić ją potrzeba i ustępować jej i czołem bić przed ojczyzną, kiedy się gniewa nawet, raczej, niż przed ojcem, i albo ją przekonywać, albo robić, co ci każe i znosić, jeżeli coś znosić poleci, a cicho siedzieć, choćby cię bito i więziono i wiedziono na wojnę, na rany i na śmierć; masz to robić, bo tego wymaga sprawiedliwość i nie wolno ci się usuwać, ani ustępować z pola, ani rzucać szyków, ale i w wojnie i w sądzie i wszędzie indziej robić masz, co ci każe państwo i ojczyzna, albo ją przekonywać, co jest właściwie sprawiedliwe; ale gwałtu zadawać się nie godzi, ani matce, ani ojcu, ani tem mniej Ojczyźnie“.

— Mimowoli po przeczytaniu tych słów utrwala się w nas przekonanie, że człowiek, który tak filozofję pojmował i tak stosował w życiu, musiał być wielkim człowiekiem, a z drugiej znowu strony, że filozofja, która tak człowieka żyć i umierać nauczyła naprawdę jest tem, za co ją Sokrates uważał: wychowawczyńnię człowieka, drogowskazem, wiodącym do osiągnięcia najwyższych ideałów ludzkości, bo tego, co mądre, a mądrym być może, zdaniem Sokratesa, tylko to, co jest dobrem, a dobro zawsze łączy się z pięknem.—

— Po ostatniej walce Sokrates spokojnie oddaje się kontemplacji na temat życia pozagrobowego (djalog „Fedon“), a potem bez cienia wyrzutu na tych, którzy mu życie zabierają, wypija cykutę, a z nią — jak mówi prof. Sinko — nieśmiertelność. — Pozostawił po sobie gromadkę wiernych uczniów, którzy głosili jego naukę, zostawił więcej jeszcze, bo niewysłowioną potęgę i czar, siłę i piękno swojego życia, w którym słowo i czyn, wielkość i prawda zawsze tworzyły niezmacaną harmonję, dając wszystkim, którzy się z nim choćby po kilkunastu wiekach spotkają w pismach Platona, wspaniały przykład tego, jak człowiek żyć i umierać powinien, aby móc tak spokojnie, tak pięknie, jak on, przejść przedziwną i tajemniczą bramą Hadesu.

Górska Anna.



„Tu regere imperio...”

(Wergiljusz. Encida VI)

(Myśli i refleksje)

„Eneida” miała każdemu Rzymianinowi ukazać, jakie jest przeznaczenie narodu rzymskiego, czego powinien on dokazać. Misję Rzymu, jego zadania i cele streszczają najlepiej słowa Anchizesa, który pokazawszy oczom syna „defiladę” przyszłych królów i bohaterów rzymskich, daje mu tem samym obraz potęgi Rzymu i wskazuje drogę, jaką kroczyć powinien prawdziwy Rzymianin:

„Ty władnąć nad ludami pomnij Rzymianinie,
To twe sztuki: nieść pokój jak twa wola samać
Nakaże, szczerdzić karnych, a wyniosłych łamać.”

Słowa te brzmią pięknie. Brzmią silnie, mocno, twardo, jako nieubłagany nakaz, jako święty obowiązek każdego Rzymianina, na którego sam fakt, że się Rzymianinem urodził, nakłada obowiązek walki o rozszerzenie potęgi swego państwa.

Naród rzymski miał być przeciwstawieniem ludów, którym Rzymianin przyznaje nad sobą wyższość pod względem sztuk i nauk.

„Niech inni życiem tchnące zręczniejsz kują spiże
Nie bronim. Niech w marmurze żywo rzeźbią lica.
Niech mowy głoszą lepiej, przemiany księżycy
Mierzą i wschody gwiazdy, co w przestworze płynie.”

Słowa te charakteryzują nam Greków — naród malarzy, rzeźbiarzy, poetów, uczonych, ludzi dla których celem życia jest piękno, którzy wszędzie to piękno widzą i życie swoje jaknajpiękniej kształtują.

Rzymianie — to naród, którego głównym celem jest rozszerzenie swego panowania.

Oba narody spełniły swe wielkie zadania. Naród grecki wydał wielkich ludzi, którzy poprowadzili ludzkość na nowe tory nauki i sztuki.

Nauki Sokratesa i Platona stają się fundamentem filozofji, nawet nowożytnej. Historjografia w osobie najwybitniejszych swych przedstawicieli, Herodota i Thucydyesa, poraz pierwszy w dziejach ludzkości realizuje hasło „Prawda jest okiem historii”, rzucone przez Polibjusza. Bohaterowie Homera i wielkich tragików są dla nas nie tylko przedstawicielami epoki, którą reprezentują, lecz uosobieniem idei, wiecznie aktualnych. Sztuka grecka jeszcze teraz zadziwia nas swym pięknem i doskonałością — Euklides, Archimedes i inni dali podstawę nowożytnym naukom ścisłym.

Jako państwo Grecja uległa potędze rzymskiego oręża, dzięki któremu Rzym stał się dla nas wzorem państwa. Dzięki władzy, scentralizowanej czy to w ręku senatu czy cesarza, utrzymywał w posłuszeństwie ludy podbite.

Grecja znajdowała się w politycznej niewoli Rzymu. Jednak kultura grecka była bardzo silna. Dzięki niej nawet w niewoli zachowali Grecy swą odrębność narodową, a ponadto niezmierny wpływ wywarli na kulturę rzymską i przyczynili się do jej rozwoju. Niewolnik narodu podbitego, Grecji, kierował wychowaniem synów najmłodszych mężów narodu zwycięskiego.

Rzym osiągnął swój cel. Jednak jako potęga polityczna nie utrzymał się. Widzimy więc, że Rzym, kierujący się hasłem: *Tu regere imperio populos, Romane, memento* (Ty pomnij nad ludami władnąc, Rzymianinie) — zginął.

Jednak kultura grecko-rzymska, za charakterystykę której uważać możemy wyżej wspomniane słowa Anchizesa, przetrwała aż do dzisiaj i stanowi dla nas najwyższą wartość świata antycznego.

Naród o wysokiej kulturze, mimo, że będzie miał małe znaczenie polityczne, nie zginie, i jeszcze dla przyszłych pokoleń stanie się źródłem wiedzy i sztuki.

J. E. (VIIIb).

Scipio, a Rejtan

„Zresztą gdy było tam czterech trybunów wojskowych: z pierwszego legjonu Q. Fabjusz Maksimus, którego ojciec sprawował w poprzednim roku władzę dyktatora, z drugiego — L. Publicjusz Bibulus i P. Korueljusz Scipio, oraz z trzeciego — A. Klaudjusz Pulcher, niedawny edyl, to naczelne dowództwo powierzono, za zgodą wszystkich, młodzieńcowi P. Scypionowi i A. Klaudjuszowi. Gdy naradzali się oni w nielicznym kółku nad najważniejszymi sprawami, P. Furjusz Filus, syn męża konsularnego, oświadcza, że napróżno żywią w sercu straconą nadzieję: rzeczpospolita znajduje się w opuszczonym i płakany stanie. Garstka młodzieńców ze znakomitych rodów, których przywódcą jest M. Cecyljusz Metellus, spogląda ku morzu, wypatrując okrętów, aby opuściwszy Italję szukać schronienia u którego z królów. Niestety to, prócz tego, że straszne, jeszcze mimo tylu klęsk niesłychanych, takie na obecnych uczyniło wrażenie, że zdrętwieli ze zdumienia i grozy. Gdy postanowili w tej sprawie zwołać naradę, młody Scipio, zesłany przez los na wodza tej wojny, zapewnia, że sprawa nie nadaje się do narady. W tak wielkiem nieszczęściu należy dzia-

łać odważnie, a nie naradzać się: kto pragnie ocalenia Rzeczypospolitej, niech natychmiast zbrojnie podaży za nim! żaden obóz nie jest bardziej nieprzyjacielski od tego, gdzie takie rzeczy knują. Z nielicznym orszakiem podaży do gościnnego domu Metellusa i zastawszy zebranych tam młodzieńców, o których mu doniesiono, wyciąga miecz nad głowami naradzających się i woła: „Przysięgam uroczyście, że nie opuszczę Rzeczypospolitej narodu rzymskiego i nie pozwolę jej opuścić żadnemu memu obywatelowi rzymskiemu! Jeżeli świadomie kłamie, niechaj wtedy Jowisz Najlepszy i Największy dotknie najgorszą zagładą mnie, dom mój, rodzinę i mienie. Żądam od Was M. Ceciljuszu i wszyscy obecni, abyście powtórzyli słowa tej przysięgi; kto nie przysięgnie niech wie, że na niego ten miecz jest wyciągnięty. Niemniej przestraszeni, niż gdyby zobaczyli zwycięskiego Hannibala, przysięgają wszyscy i oddają się pod straż Scypionowi.”

Liwjusz daje nam tu w 53 rozdziale XXII księgi opis czynu Scypiona, jaki miał miejsce po klęsce pod Kamami, w czasie II-giej wojny punickiej w 216 r. przed Chr. Według wiarogodnych autorów np Polybjosa poległo w tej bitwie około 70.000 Rzymian.

Mimowoli nasuwa się nam na myśl podobny moment w dziejach Polski, kiedy sejm zwołany przez moskiewskiego słuźalca, marszałka Ponińskiego, celem wymuszenia od zebranych ratyfikacji I-go rozbioru Polski, aprobowanego przez młodzież znakomitych rodów polskich w rodzaju: Szczęsnego Potockiego, szukającego karierzy na dworze Katarzyny, — a nie brak było i takich, którzy szukali szczęścia u innych władców państw rozbiorowych, został zakłócony przez protest Rejtana, który rzuciwszy się u drzwi sali obrad sejmowych, ciałem swoim zagroził przejście do sali obrad, gdzie miano podpisać rozbiór. Rejtan był tylko słabą jednostką, która wobec tylu przeciwników nie zdziałała i... wrogowie podzielili Polskę, ale jednak zwrócił uwagę króla i panów, że świadomie i dobrowolnie oddają ojczyznę w ręce wrogów. Właśnie dlatego ten protest sprawił wszystkich obecnych w rozpacz... I nie przeszedł on, podobnie jak Scypionowy bez echa w społeczeństwie, które podobne jak społeczeństwo rzymskie podniosło się po doznanej klęsce i doprowadziło do chlubnej karty w dziejach Polski, a mianowicie — do konstytucji 3-go maja.

Liwjusz przedstawionym powyżej opisem przez wiele lat stawał przed oczy Rzymian zgrozę zdrady i twórczą inicjatywę obrońców. — Podobnie Matejko w swym słynnym obrazie p. t. „Rejtan“ . . . Kiedy spoglądamy na twarze przedstawionych na nim osób ze znajdującymi się w centrum z jednej strony postaciami niezdecydowanego króla, rozdętego pychą Repnina, i portretami triumfalnie uśmiechającej się carycy, z drugiej zaś bezczelną postacią Ponińskiego, — zawstydzonemi — Potockiego i Branickiego, zwróconemi w kierunku drzwi, u których leży z wyrazem strasznego bólu i bezgranicznej wprost rozpacz

Rejtan, to przychodzi nam na myśl jakgdyby i tu został na gorącym uczynku schwytany i zakłócony akt ucieczki pod opiekuńcze skrzydła obcego mocarstwa. I tu jak w Liwjusza jednostka zdaje się budzić uspięnego ducha narodowego.

Marja Winklerówna (kl. VII).

Ludzie, którzy żyli, pracowali i umierali „pro publico bono“.

Myśli i uwagi po przeczytaniu XXII księgi Liwjusza.

Do dziś wprawia nas w zadziwienie niezwykła moc, tężyzna i siła państwa rzymskiego, które wyszło zwycięsko z potopu tragicznych wojen w Hannibalem. Niepojętą rzeczą wydaje się, że po takich klęskach jak nad Trazumenem i pod Kannami Rzeczpospolita narodu rzymskiego tak prędko powraca do porządku i ładu, i nadal promieniuje jej wpływ na inne narody starożytnego świata. Jednak to zjawisko oswobodzenia się przestaje być dla nas niezrozumiałem z chwilą, gdy weźmiemy pod uwagę z jakich członków składało się społeczeństwo rzymskie, biorąc pod uwagę zarówno plebejuszów jak i arystokratów. Jak wielki i prawie nadludzki musiał być ich hart woli i ducha, gdy mimo tylu niepowodzeń nie opuścili beczynnie rąk, nie zniechęcili się do obrony, nie stracili odwagi i energii. „A jednak ani te klęski, ani zdrady sprzymierzeńców nie doprowadziły do jakiegokolwiek wzmianki o pokoju u Rzymian“, a wystawiając nowe armje jedną po drugiej, dali wreszcie na długi czas swojej ojczyźnie spokój wolności.

Prawdziwy Rzymianin przedewszystkiem czcił i szanował ojczyznę, choćby za to, że uczyniła go potomkiem Marsa, członkiem narodu Kwirytów i że dała mu tak zaszczytne obywatelstwo rzymskie. Rzymianin rozumiał swoją miłość do ojczyzny, jako obowiązek uczynienia z siebie całopalnej ofiary na ołtarzu dobra publicznego, każdy z nich był gotów służyć ślepo ojczyźnie i ginąć, gdy tego interes państwa wymagał.

W związku z charakterem miłości Rzymianina do ojczyzny łączy się jego stosunek do władzy państwowo-wykonawczej, która do pewnego stopnia utożsamiała się w pojęciu Rzymian z państwem, jako jego symbol. Wykonawcy i przedstawiciele zbiorowej woli narodu cieszyli się jak największym szacunkiem.

Nie należy dziwić się temu stosunkowi do władzy, jako rzeczy świętej, jeżeli Quintus Fabius Maximus potrafił tak zmanifestować wyższość urzędową swej władzy nad konsulem, że „wysłał posłańca,

któryby powiedział konsulowi, że ma się zbliżyć do dyktatora bez liktorów". Nawet jeśli chodzi o współrzędnych sobie stanowiskiem konsulów, to np. przeciwny planowi wojennemu Varrona drugi konsul Paulus, musi iść za mającym tego dnia najwyższą władzę kolegą „ponieważ mógł nie pochwalać, ale nie mógł nie pomagać planowi“. Tak bezwzględnie poddańczy stosunek do zwierzchników wyrobił u Rzymian, szczególnie w armji, niesłychane posłuszeństwo i karność. Wódz rzymski mógł dysponować dowolnie losem bitwy i żołnierzy, którzy szanowali go i byli mu wierni. Tak więc, gdy ranny, bohaterski konsul Lucius Acilius chce wysłać współczującego mu i nakłaniającego do ucieczki Cneiusa Lentulusa, o którym wie, że za żadne skarby nie opuści go w niebezpieczeństwie, mówi tylko: „idź i oznajm urzędowo senatorom...“, bo wie, że oficer będzie to uważał za wojskowy rozkaz, a słowo „publice“ powinno mu wystarczyć do natychmiastowego spełnienia polecenia.

Każdy Rzymianin miał poczucie swojego honoru, osobistej godności i wyższości. Delegat jeńców, więzionych przez Hannibala, uważając 300 denarów jako bardzo niską cenę za wykupienie Rzymianina, mówi: „i ja miałbym wrócić do ojczyzny, jako obywatel nieoszacowany na 300 denarów? Każdy ma swój honor, panowie senatorowie“. Ta godność osobista stała się później właściwością Rzymian jako zbiorowości, narodu, i ona nakazała za całą odpowiedź wysłannikowi Hannibala, o którym wiedzieli że był wysłany, aby „jeżeliby przypadkiem Rzymianie skłaniali się do pokoju, podał warunki“, wysłać liktora, „któryby oznajmił w imieniu dyktatora, aby przed nocą opuścił granice Rzymu“.

Nic dziwnego, że mając takie zasady Rzym stał się wielkiem i najpotężniejszym państwem starożytnego świata, a był wielki nie tyle obszarem, ile duchem i charakterem swego obywatela. Zawsze państwo wychodzi zwycięsko z niebezpieczeństw, o ile każda jednostka współpracuje z niem. A Rzymianin ugruntował moc i siłę państwa na energii, hartie ducha i woli każdego obywatela, na szczytnem poczuciu godności osobistej i swego narodu, na szczególnem poszanowaniu władzy i życia społecznego, dał państwu pod rozwój podstawy z solidarności i ofiarności obywateli, a jego wielka, całkowicie wyzbyta myśli o prywacie miłość ojczyzny, kazała mu żyć, pracować, tworzyć i umierać „pro publico bono.“



Godzina łaciny w „Osiedlu“

Jesteśmy w Osiedlu. Siedzimy w świetlicy i kujemy zawzięcie geografję. Naraz monotony szmer przerywa głośny okrzyk:

— Jutro łacina, a ja nic nie powtórzyłam!

— Boże! Ja też nie!

— Czy ty już umiesz łacinę, bo ja dopiero pół...

I, cicha przedtem, świetlica zamienia się w głośny i huczny rój, bo każda dąży do stołu by zamienić wielki, zielony atlas na małą łacinę.

— — —

Sniadanie.

— A może pan psor nie przyjdzie, bo zbłądzi w lesie?

— Nie bój się, już go tam Alma Pales wyratuje, tacy ludzie nie błądzą, gdyż nad nimi czuwają bogowie leśni i polni i inne nimfy! Niema obawy!

— O, patrzcie idzie! Widzicie?!

Faktycznie. Szybko skończyliśmy śniadanie i gdy p. profesor wszedł do jadalni nikogo nie zastał, tylko dobiegał doń z świetlicy głośny, krzykliwy śpiew na nutę podwórzowej piosenki:

„Nox abiit, oriturque Aurora. Palilia poscor

Non poscor frustra...“

— — —

Dzwonek i lekcja. Pan profesor w miłych i interesujących słowach nawiązał, mającą być czytana sielankę do pobytu naszego w Osiedlu. Jednym słowem stworzył nastrój. Niemal każda czuła, że ona właśnie jest pasterzem, błagającym bóstwa... Te słowa poety jeszcze dziś do mnie przemawiają:

Minęła noc i wschodzi Jutrzenka. Żądają odemnie pieśni pasterskich; nie żądają naprózno, jeśli sprzyja mi bogini Pales. Matko Pales! Sprzyjaj mi opiewającemu święta pasterskie, jeżeli dobrze spełniam święty obowiązek. Ja zawsze ze swej strony przynosiłem Ci pełną ręką czystą ofiarę: Popiół z cielątka i suche badyle bobu; ja też, skropiony umoczoną w wodzie gałązką wawrzynu, przeskakiwałem po trzy razy przez rozłożone ognie. Bogini wysłuchała mię i sprzyja memu dziełu: Okręć! wyjdź z doków, bo już masz pomyślne wiatry! Narodzie! idź i proś u dziewiczego ołtarza o kadzidło, Westa ci da i będziesz czysty darem bogini; ofiarnem kadzidłem będzie; popiół ze spalonego cielątka, zakrzepła krew końska i suche łodygi bobowe. Pasterzu! Od świtu oczyszczaj twe syte owce, skrop ziemię wodą i zamieć ją gałązką, długimi zielonemi wieńcami ozdób ściany owczarni, a drzwi przykryj kwiecistą, zwisającą girlandą. Zapal siarkę, która niech pali się żywym błękitnym dymem, a owca dotknięta płomieniem tejże, niech zabeczy. Rozpal ognisko z ziół sabiń-

skich i rozmarynu i niech pałac się zatrzeszczy wrzucony doń laur. Przynies placki jaglane, a w koszyku prosa, gdyż wiejska bogini szczególnie tem się raduje. Dodaj do tego należną ucztę wraz z mlekiem i przystąpiwszy do darów, ciepłym mlekiem proś leśną Pales. Mów: „Bogini! opiekuj się mem bydłem i pastierzami, niechaj zaraza będzie jaknajdalej od mej zagrody. Jeśli pasłem na świętem miejscu, lub siadłem pod świętem drzewem, jeśli owca nieświadomie skubnęła trawki z grobów, jeśli wszedłem do zakazanego gaju i wzrokiem swym spłoszyłem nimfy i odpoczywającego pół-koziółka-bożka, to darujcie mi nimfy! A jeśli chcąc ulżyć chorej owieczce, obciąłem nożem gałązki z drzew, a przez to pozbawiłem las ożywczego cienia — wybacz! Daruj, że podczas gradobicia schroniłem moje stado do polnej świątyni! Niechaj nie szkodzi to, żem zmacił wody jeziora, i że moja trzoda brudnymi racicami zmaciła kryształ wód. Ty, bogini uproś za nas bóstwa źródlane i same źródła! Przejednaj nam wszystkie bóstwa rozsypane po lesie! Strzeż nas od widoku Dryad i kąpielii Diany, a także od widoku śpiącego w południe Fauna, odpędzaj precz choroby! Zachowaj w zdrowiu ludzi i trzodę i psy, tych wiernych stróży mej sadyby. Niechaj ja nie mniej liczną trzodę napędzam do domu, jak rano wypędzałem, i niech nie płaczę, niosąc skórę wydartą wilkowi z paszczy. Strzeż nas od kłęski głodu! Daj poddostatkiem traw i wód tak do picia, jak do mycia. Niech doję pełne wymiona. Niech ser przynosi mi zyski; niech przez rzadkie plecionki przecieka czysta serwatka. Wełny niech będzie dużo, a tak dobrej i miękkiej, by każda dziewczyna mogła ją obrabiać delikatną ręką. To, o co proszę, niech spełni się. A my corocznie składajmy wielkie placki pasterskiej bogini Pales.“ Temi słowy należy błagać Pales. Przytem twarz zwróć ku wschodowi i powtórz to cztery razy i obmyj ręce w żywej rosie. Wtedy podnieś do ust wiadro, jak mieszalnik i popij sobie białego mleka i purpurowego soku i skacz przez płonące stosy trzeszczącego badyla.

Nietylko Owidjusza tłumaczyliśmy na tej lekcji, bo przecież Tibullus opisuje nam także święto przyrody.

„Święto sielskie“.

Wszyscy obecni zachowujcie święty nastrój! Błogosławimy plony i pola! Tradycyjny ten obrządek istnieje od najdawniejszych czasów. Bakchusie! Przyjdź i niech z Twych rogów zwisa słodkie grono. A ty Cerero ozdób swe skronie kłosami. W świętym dniu niech odpoczywa rolnik i ziemia. I niech ustanie praca i niech odłożą ciężki pług. Wyprzagnijcie woły z jarzm! Teraz przy pełnych żłobach powinny stanąć woły o ozdobionych głowach. Niech wszystko będzie poświęcone bogom. Niech nie odważy się

żadna prządka ręką dotknąć wełny. Czyste ofiary podobają się bogom; przyjdźcie w czystych szatach i czystymi rękoma czerpcie wodę ze źródła. Patrzcie jak idzie święte jagnię do płonących ołtarzy! A za niem podąża tłum w białych szatach z włosami uwieńczonemi oliwką. Bogowie ojców naszych! my błogosławimy rolnikom i ich polom, wy zaś, ze swej strony, wypędźcie z naszych granic nieszczęście! Niechaj zbiór nie zawodzi zasiewu pustemi ziołami, a powolna owieczka, niech nie obawia się szybkiego wilka. Wtedy syty wieśniak, ufając bogatym plonom dorzuci wielkie polana do płonącego ogniska. A tłum czeladzi, najlepszy dowód bogactwa gospodarza, będzie się bawił i budował przed chatami szałas z gałęzi. Błagam o rzeczy, które się spełnią. Czy nie widzisz, jak drży żyłka we wnętrznościach pomyślnej ofiary i wróży nam przychylność bogów. Teraz przynieście mi zakurzone wino Falernejskie z czasów starego konsula i wyjmijcie zatycki z chijskiego dzbana: wina niech uczczą ten dzień! Albowiem nie trzeba się wstydzić gdy w ten święty dzień wypije się i idzie zataczając się. Lecz niech każdy wzniesie puhar i woła: „Za zdrowie Messali!“ I niech na ustach wszystkich brzmi imię nieobecnego. „Przyjdź tu Messalo, zwycięzco, sławny z triumfu nad narodem Akwitanów, Przyjdź w wielkiej sławie twych brodatych przodków. Dodaj mi sił abym pieśnią moją oddał cześć bogom rolnictwa.“

B. Wielbińska (VII)

Hymn do Apollina.

Przybywasz na słońca skrzydłach, boski Apollinie;
Przed Tobą różanopalca Aurora płynie
I z rąk wypuszcza wiosny pani kwiaty.
Przed Tobą niesie pochodnie chłopczyzna skrzydlaty,
Zapowiadając Twe zejście na ziemię.
Tam, gdzie śmiertelnych ludzi plemię
W pocie ciężkim i znoju,
Jak w pszczelnym, dużym roju
Pracuje i czeka na zwiastowanie,
Że potężny Bóg słońca już na ziemi stanie.
A wokół Ciebie godzin boginie,
Hory, tańczą póki swój czas nie minie.
I jak czarne, usiane gwiazdami wspomnienie,
Schodzi noc aksamitna, dając ukojenie

Śmiertelnym. I wtedy nikt się nie odważy
O Tobie myśleć, czy o Tobie marzyć,
Bo Ona wpada w wściekłość
I porywa, zakrywając płaszczem swego cienia
Tego, który śmiał wspomnieć światłość Twojego imienia!
Apollo boski! Jasny panie świata!
Niech ciemność nocy gdzieś w przeszłość ulata!
A że przejść chcemy pod Twe panowanie,
Składamy Tobie, boski, wieczne ślubowanie.

H. Łagunowska V b.

List C. Pliniusza do cesarza Traiana.

Jest moim świętym obowiązkiem, panie, zwracać się do ciebie o poradę w każdej sprawie, co do której mam wątpliwości. Któż bowiem może lepiej czytać skierować na dobrą drogę moje niepewne myśli, czytać udzielić mi wyjaśnień. Nigdy nie byłem obecny na śledztwie w sprawie chrześcijan. Dlatego nie wiem co i w jakim stopniu zwykło się karać, albo badać. I nie mało wahałem się, czy istnieje jakaś różnica wieku, czy darować im winę, gdy się nawrócą, chociażby młodzieńczość się nie różnili od starszych, czy dlatego, który wogóle był chrześcijaninem, nie pomaga to, że przestał nim być: czy należy karać za samo imię, chociażby z niem nie były związane przestępstwa, czy karać przestępstwa, połączone z tem imieniem. Tymczasem względem tych, których podano mi za chrześcijan, trzymałem się tego sposobu postępowania. Pytałem ich, czy są chrześcijanami. Przyznających się pytałem poraz drugi i trzeci, grożąc karą śmierci. Rozkazałem trwających przy swoim wyznaniu odprowadzić, rozumie się do więzienia. Czemkolwiek bowiem było to, co wyznawali, nie wątpiłem, że niezawodnie należy ukarać zaciętość i nieprzełamany opór. Innych ogarnęło podobne szaleństwo; co do których zrobiłem uwagę, że należało ich odesłać do stolicy, ponieważ byli obywatelami rzymskimi.

Wkrótce, jak to zwykle bywa, w ciągu postępowania śledczego, gdy przewinienie obejmowało szersze koła, wyszło na jaw więcej rodzajów występków. Dostarczono mi spis bez podpisu, zawierający liczne imiona. Tym którzy przeczyli, że są, albo, że byli chrześcijanami, gdy, powtarzając za mną, oddali cześć bogom i przed twoim posągiem który właśnie dlatego kazałem przynieść z posągami bóstw, złożyli ofiarę z kadzidła i wina, a oprócz tego lżyli Chrystusa, uważałem, że należy odpuścić, ponieważ mówią, że prawdziwi chrześcijanie nie dają się zmusić do żadnej z tych czynności. Inni, wymienieni przez donosicieli, dowiedzieli, że są chrześcijanami, i wkrótce zaprzeczyli, mówiąc, że byli wprawdzie, lecz przestali być przed trzema laty i więcej, nie-

k którzy nawet dwadzieścia lat temu. Ci wszyscy także oddali cześć twojemu wizerunkowi i posągom bogów oraz lżyli Chrystusa. Twierdzili zaś, że ta była główna istota ich winy, czy to błędu, że mieli zwyczaj z nastaniem dnia, przed świtem schodzić się u siebie, śpiewać na dwa głosy Chrystusowi jako Bogu i wiązać się przysięgą nie w celu popełnienia jakiejś zbrodni, lecz, aby nie dopuszczali się kradzieży, rozbojów, cudzołóstwa, aby nie złamali wierności i w razie upomnienia nie wypierali się długu. Po dokonaniu tego był zwyczaj, że rozchodzili się i znowu zbierali dla przyjęcia pokarmu, niewyszukanego jednak i niezbrodniczego; zaniechano tego po moim edykcje, w którym stosownie do twoich poleceń nie pozwoliłem na towarzystwa. Tem więcej uwierzyłem w konieczność dowiedzenia się, ile było prawdy, przez tortury, od dwóch służących, o których mówili, że były u nich diakonissami. Niczego innego nie znalazłem jak niedorzeczny i namiętny zabobon. Dlatego pośpieszyłem do ciebie po radę, odroczywszy śledztwo. Sprawa bowiem wydała mi się godna porady, szczególnie z powodu wielkiej liczby narażonych na niebezpieczeństwo. Liczni bowiem każdego wieku, stanu i płci narażają się i będą narażać się na niebezpieczeństwo. I nie tylko miasta, lecz także wsie i krainy ogarnęła zaraza tego zabobonu. Zdaje się, że można go powstrzymać i naprawić. Przynajmniej jest pewne, że prawie już opuszczone świątynie zaczęto odwiedzać, znowu przynosić, na długo zaniechane ofiary i sprzedawać więcej paszy dla bydła ofiarnych, których kupiec znajdował się dotąd bardzo rzadko. Z tego można wnioskować, jaki tłum ludzi można poprawić, jeżeli da się im możliwość nawrócenia się.

Mamy też odpowiedź Traiana:

Postąpiłeś słusznie mój Sekundusie, w śledzeniu spraw tych, którzy byli tobie oddani jako chrześcijanie. Nie można bowiem ustalić takiej ogólnej zasady, która miałaby pewną ustaloną formę. Nie należy za nimi szukać. Jeżeli o nich doniosą i oskarżą ich, należy ich ukarać tak jednak, żeby otrzymał łaskę z powodu żalu, ten, który zaprzeczył, iż jest chrześcijaninem i jawnie wyznał, to jest przez oddanie czci naszym bogom, chociaż byłby podejrzany o przeszłe sprawki. Oskarżenia, wydawane bez podpisu oskarżyciela, przy żadnym badaniu sądownym nie powinny mieć znaczenia.

Albowiem ten zwyczaj daje bardzo zły przykład i nie jest cechą naszej epoki.

Tłumaczyła:

Swińska Alicja (VIII-b.)



List Serwjusza Sulpicjusa do Cicerona po śmierci jego córki, Tulji.

60-cio letniego już Cicerona spotyka straszny cios, śmierć ukochanej córki, Tulji, która była dla niego jedyną pociechą, gdy stracił wszystkie zaszczyty i odznaczenia. Umarła w wieku lat 31, a wraz z nią stracił Cicero wszystko najlepsze, co mu dało życie. Serwjus Sulpicius Rufus, znakomity znawca prawa swego czasu, pociesza Cicerona w swoim sławnym liście z r. 46 prz. Chr., pisanym z prowincji Achaji, którą właśnie zarządzał. List ten jest niezmiernie charakterystyczny dla psychiki Rzymianina, obywatela republiki, który uważa, że niczem jest nieszczęście prywatne w rodzaju straty dziecka wobec smutnej klęski, jaka dotknęła — droższą nad dzieci — ojczyznę: wobec upadku republiki.

Epistola XVIII.

(Ad Fam. IV, 5)

Serwjus pozdrawia Cicerona.

Skoro doniesiono mi o śmierci córki twojej, Tulji, odczułem bardzo ciężko i boleśnie, jak przystało, to nieszczęście i uznałem je za wspólną naszą klęskę. Gdybym był tam wówczas obecny, to odwiedziłbym cię z pewnością i osobiście okazałbym ci moją boleść. I choć sposób tego pocieszenia jest marny, i przykry, ponieważ ci bliscy i przyjaciele, którzy to czynić powinni, sami pogrążeni są w niemniejszym smutku i nie bez wielu łez mogą zaledwie postarać się o to, aby nie zdawali się sami więcej potrzebować pociechy, niż być w możności udzielić jej innym. Mimo to jednak postanowiłem napisać ci w kilku słowach te myśli, które mi się w tej chwili nasuwają; nie dlatego, żebym sądził, że one mogłyby ujść twojej świadomości, lecz, że bólem przesłonięty, mniej ich chwilowo dostrzegasz. Cóżto za ból wewnętrzny tak bardzo tobą wstrząsa? Pomyśl, w jaki sposób los z nami dotychczas postępował: wydarto nam to, co powinno być dla człowieka niemniej drogie, niż dzieci: ojczyznę, cześć, godność, wszelkie zaszczyty. Czyż dołączenie do tego wszystkiego tej jednej klęski może jeszcze ból powiększyć? Jakaż zaś dusza, oswojona z nieszczęściem i zahartowana nie powinna stać się więcej odporną i obojętniej przyjmować zły los?

Pewien jestem, że i nad losem owej umarłej ubolewasz. Ileż to razy powinna nam, a i tobie, przyjść na myśl, że w dzisiejszych czasach nienajsrożej los obchodzi się z tymi, którym wolno bez cierpień życie zamienić na śmierć? Cóż zaś mogłoby ją dziś tak bardzo nęcić do życia? Jakie stosunki? Jakie nadzieje? Jaka pociecha dla duszy? Czy miała żyć poto, aby być zaślubioną jakiemuś godnemu młodzień-

cowi? Masz możliwość, sędzę, przy twojem stanowisku, wybierać z pośród dzisiejszej młodzieży wiernego zięcia, któremu mógłbyś bezpiecznie powierzyć twoje dzieci. Czy miała żyć, aby wydać na świat potomstwo? Wszak radowałyby się kwitującym wyglądem swoich dzieci, które mogłyby utrzymać majątek, odziedziczony po ojcu, — dążyć do kolejnych godności i zaszczytów, korzystając zarówno w sprawach publicznych jak i w kwestjach przyjaźni, ze swojej wolności? Cóż jednak z tego nie zostało nam wcześniej odebrane, nim jeszcze było dane?

Zaiste nieszczęściem jest stracić dzieci. Nieszczęściem, jeżeli nie jest gorszem te stosunki znosić i cierpieć. Chciałbym wspomnieć tobie o czemś, co przyniosło mi niemałe pocieszenie, może mogłoby się to przyczynić do zmniejszenia i twego bólu. Gdy w drodze powrotnej z Azji płynąłem z Eginy do Megary, zacząłem się przyglądać otaczającej mnie okolicy. Za mną była Egina, przedemną Megara, na prawo — Pireus, na lewo — Korynt, miasta, które były niegdyś w najwyższym rozkwicie, teraz powalone i zburzone leżą przed oczyma. Zacząłem sobie tak cicho rozmyślać: „hm! my, pojedynczy ludzie, nie mający przecież pretensji do długiego życia, oburzamy się, jeżeli ktoś z naszych bliskich umiera, lub zostaje zabity, a oto w jednym miejscu leżą porzucone szczątki tylu miast? Czy chcesz się, Serwjuszu, pohamować i wspomnieć sobie, że urodziłeś się człowiekiem?“ Wierzaj mi, myśl ta niemało podniosła mnie na duchu. Zechciej i ty ją sobie przedłożyć, jeżeli ona do ciebie przemówi: W jednym tylko czasie zginęło tylu przesławnych mężów, potęga narodu rzymskiego została tak bardzo zachwiana, wszystkie prowincje doznały wstrząsu: czy wobec tego strata jednej duszyczki niewieściej tak bardzo cię przejmie? Gdyby ona teraz nie umarła, musiałaby po kilku latach dni swe zakończyć, ponieważ przyszła na świat człowiekiem.

Ty jednak oderwij myśli i odwróć duszę od tych spraw, i to sobie raczej wspomnij, co godne jest twojej osoby: że ona żyła, jak długo jej było potrzeba, istniała razem z Rzeczpospolitą, widziała ciebie, swego ojca, jako pretora, konsula, angura, była poślubiona znakomitym młodzieńcom, zażywała niedawno wszystkiego rodzaju przyjemności; gdy Rzeczpospolita upadła, zesłała ze świata. Na cóż mógłbyś się ty, albo ona, uskarżać w tej formie przed losem?

Wreszcie chciej nie zapominać, że jesteś Ciceronem, tym, który zwykł innych pouczać i rady im dawać, a nie naśladować złych lekarzy, którzy w razie choroby innych oświadczają się ze znajomością sztuki lekarskiej, siebie samych natomiast wyleczyć nie umieją. Raczej to, co zwykłeś innym polecać jako niezawodny środek, zastosuj do siebie i weź pod swoją rozwagę.

Niema takiego bólu, któregooby przestrzeń czasu nie zmniejszyła i nie złagodziła. Nie godzi się tobie czekać na ten czas i z pomocą twojej mądrości nie zaradzić cierpieniu.

Jeżeli i dusze podziemne zdolne są do jakichś uczuć, takich, jakiem była jej miłość do ciebie i szacunek względem wszystkich bliskich, to ona z pewnością nie pragnie stać się przyczyną takiego twojego stanu. Uczyni to dla niej, umarłej (t. j. przestań się martwić), uczyni to dla reszty przyjaciół i znajomych, którzy stroskani są z powodu twego bólu; uczyni to dla ojczyzny, aby w razie potrzeby mogła korzystać z twojej rady i pomocy. Wreszcie, gdy już i oto trzeba nam dbać, zechciej nie dopuścić, aby ktoś o tobie sądził, że cię nie tak strata córki smuci, jak stosunki w Rzeczypospolitej i zwycięstwo innych — ponieważ już się i w takim położeniu znaleźliśmy.

Wstyd mi więcej do ciebie w tej sprawie pisać, abyś nie sądził, że nie ufam twojej własnej roztropności; dlatego, przedstawivszy ci to jedno, zakończę pisanie. Widzieliśmy kilkakrotnie, że umiesz świetnie się zachować, gdy ci służy szczęście, i że wiele sławy sobie tem zdobyłeś; złóż nam dowody, że potrafisz także przeciwności znosić spokojnie i że nie wydają ci się one większem nieszczęściem, niż się wydawać powinny; niech nikt nie sądzi, że ze wszystkich cnót tej jednej ci brak.

Co się mnie tyczy, zawiadomię cię, gdy poznam, że powróciłeś do pewnej równowagi ducha, o tem, co się tutaj dzieje i w jakim stanie znajduje się prowincja. Bądź zdrow.

Tłum.

Bermanówna Sara (VIII-b)

Śmierć Cicerona.

Wyjątki, które pozostały z innych ksiąg T. Liwjusza, poza zachowanymi w całości, są przeważnie bardzo krótkie. Jednym z najdłuższych jest ten, który mówi o śmierci Cicerona. Należał on do księgi CXX. Znamy ten wyjątek dzięki Senece, który go umieścił w swoim zbiorze Suasoria (VI, 17).

Antonjusz po śmierci Cezara 15 marca 44 r. ubiegał się o konsulat. Cicero zwalczał go w swoich mowach i w ten sposób ściągnął na siebie zemstę. W końcu października 43 roku Oktawjan, Antonjusz i Lepidus utworzyli drugi trimwirat. Ich przybycie do Rzymu wróżyło proskrypcje.

Cicero opuścił Rzym w tym samym czasie, gdy przybyli do niego triumwirowie. Wiedział on dobrze, że w obecnych warunkach nie wyrwie się Antonjuszowi łatwiej, niż Augustowi Kassjusz i Brutus.

Uszedł więc najpierw do Tuskulanum. Skąd jednak bocznymi drogami przekradł się do Formianum, aby wyruszyć okrętem z Kajety.

Jednak, po kilkakrotnem wyruszeniu z tej miejscowości na morze, wrócił do swojej wili, położonej na wzgórzu, a oddalonej od morza o jakieś 1.000 kroków; ogarnęła go bowiem niechęć i do ucieczki i życia, bo albo zawracały go wiatry, albo nie mógł znieść kołysania okrętu, miotanego ślepymi bałwanami. Wtedy to powiedział „Umrę w ojczyźnie często wyratowanej“. Jest rzeczą dość pewną, że niewolnicy mężnie i wiernie byli przygotowani do obrony; lecz sam Cicerodał rozkaz złożenia lektyki i polecił znieść spokojnie wszystko to, co przyniesie złowrogi los. Gdy się wychylił z lektyki i podał spokojnie szyję, ucięto mu głowę. Lecz to nie zaspokoiło okrucieństwa żołnierzy; ręce mu też ucięli, wykrzykując, że pisał coś niemi przeciw Antonjuszowi. Na rozkaz Antonjusza, przyniesioną głowę położono między dwiema rękami na mównicy, z której często za życia przemawiał jako konsul lub był konsul. W tym samym nawet roku słuchał go cały lud z podziwem, gdy występował przeciw Antonjuszowi, mówiąc jak nikt inny dotąd. Ludzie ledwie mogli spoglądać na te pocięte członki, podnosząc zza łez oczy. Przeżył 63 lata; tak, że gdyby był człowiekiem słabego zdrowia, śmierć ta nie wydałaby się wcale przedwczesną.

Był to mąż o charakterze, znajdującym szczęście w swoich czynach i nagrodach, które za te czyny otrzymywał. Szczęście długo mu sprzyjało; w długim trwaniu tego szczęścia został dotknięty wielkimi ciosami: wygnaniem, upadkiem stronnictwa, którego bronił, śmiercią córki i swoją własną śmiercią tak smutną i bolesną; ze wszystkich tych ciosów, żadnego prócz śmierci nie zniósł tak, jak godnem było męża. Lecz ta śmierć mogła się wydać temu, kto bezstronnie sędzi, nie tak oburzająca, gdyż to, czego zaznał od zwycięskiego wroga byłby sam z nim uczynił, gdyby był panem jego losu. Jeżeli jednak ktoś uwzględni złe i dobre strony jego charakteru, przyzna, że był to mąż wielki, stanowczy, zasługujący na pamięć, którego, żeby odpowiednio wysławić, trzebaby wymowy samego Cicerona.

Tłumaczyła:

Waszkiewiczówna Zofja (VIIIb.)



K
L
P.

Sprawozdanie z działalności Kółka filolog. za rok ubiegły i program pracy na rok 1934-35.

Już od kilku lat na terenie naszego gimnazjum istniało kółko filologiczne, którego praca w roku ubiegłym została wznowiona i wzmożona się.

Odbyło się 23 zebrań kółka, na których koleżanki wygłosiły szereg referatów, a na kilku pierwszych zebraniach Kurator kółka zaznajamiał nas z kulturą grecką, odpowiadając o swojej podróży do Grecji. Opowiadanie ilustrowane było przezroczami. Przy kółku prowadzony był także kurs języka greckiego. Uczestniczyło w nim 15 uczenic.

W bieżącym roku szkolnym do kółka należą prawie wszystkie uczennice kl. VIII-a, VIII-b, VII, i niektóre z kl. VI-ych i V-ych.

Na pierwszym zebraniu ogólnem wykreśliliśmy sobie plan tegorocznej pracy.

Będzie ona obejmować kilka działów: 1083.A

- 1) Czytanie w oryginale autorów nieczytanych w szkole.
- 2) Czytanie w tłumaczeniach autorów starożytnych nieczytanych w szkole.
- 3) Czytanie w oryginałach łącz. humanistów polskich.
- 4) Referaty z zakresu starożytności, z uwzględnieniem i podkreśleniem wpływu kultury starożytnej na kulturę nowożytną a przede wszystkim na polską.
- 5) Czytanie i interpretowanie dzieł nowożytnych, traktujących o związku kultury starożytnej z naszą. W związku z I-ym działem obrałyśmy sobie Tabyta i Plinjusza i jeśli starczy czasu uzupełnimy któryś elegikiem: Tybullusem lub Katullusem.

Co się tyczy II-go działu weźmiemy wyjątki z pism 3 autorów: Platona, Plutarcha i Eurypidesa.

W III-im dziale pracy umieścimy: Kochanowskiego i Sarbiewskiego.

W IV-ym dziale w tym roku weźmiemy pod uwagę przede wszystkim religję rzymską.

Za podstawę do pracy z tego zakresu posłuży nam dzieło prof. Zielińskiego p. t. „Religja rzeczypospolitej rzymskiej“, które będziemy rozdziałami czytać i objaśniać.

Obok tego zostanie opracowany szereg referatów.

Wreszcie w V-ym dziale narazie przewidziane są następujące dzieła:

prof. Zielińskiego, „Świat antyczny a my“.

Maruzean: „Pogadanki o łacinie“.

Obok tych prac kółko nasze weźmie udział w ogólnopolskiem „Święcie Filomaty“.

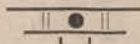
Na uroczystość tę złożą się:

- 1) część „Młodzieńczego Lotu“ poświęcona filologii.
- 2) szkolna akademja filologiczna.
- 3) wzięcie udziału w akademji filolog. międzyszkolnej.

W ostatnich dniach dowiedziałyśmy się od koleżanek o istnieniu zbiorów waz greckich w Gołuchowie k/Kalisza w pałacu ks. Czartoryskich.

Postanowiłyśmy więc zorganizować wycieczkę, w celu obejrzenia tych zbiorów, tembardziej, że już dawniej słyzałyśmy wiele ciekawych rzeczy o ceramice greckiej od p. Profesora.

Kółko prenumeruje dla swych członkiń czasopismo „Filomatę“ w 100 egzempl.



DEPESZA

**wysłana do Aeroklubu Rzplitej Polskiej
z okazji zwycięstwa polskich orłów
w Challenge'u:**

Radość, entuzjazm i duma — oto uczucie które ogarnęły nas po zwycięstwie polskich orłów w Challenge'u.

Oby polskie lotnictwo było zawsze tak silne i dzielne.

**Gmina szkolna
uczeń Państwowego Gimnazjum
żeńkiego nr. 39 E. Szanieckiej
w Łodzi.**

Moja poezja.

*Bratu mojemu — Witkowi
— poświęcam.*

Moja poezja jest jak ludzka dola,
Bogata w smutek i łzy, i uciechy...
Moja poezja idzie poprzez pola
W srebrzyste ranki i liljowe zmierzchy...

Moja poezja klęka pod krzyżami
I na znużone czoła dłonie kładzie,
Moja poezja łka nad mogiłami,
A śmiechem dzwoni w starym, wielkim sadzie.

Moja poezja tłucze się gdzieś w lesie
Zakłęta w złote promienie słoneczne,
To skarga, którą jesienny wiatr niesie,
Aż na gwiazd szczyty, hen... na szlaki mleczne.

Moja poezja to ciche pragnienie,
Dręczące serce w długie ciemne noce,
To moje pierwsze, nieśmiałe marzenie,
To obraz szczęścia, co w mroku migocze.

To woń jaśminów, ptasząt śpiew radosny,
To łza zgubiona u czarnych stóp krzyża,
To nieuchwytny, pierwszy zapach wiosny,
Gdy z szarej dali szybko się przybliża.

I szczerzy, prosty ten uśmiech dziecinny,
Co ludzkie serce aż do łez poruszy
I pierwsze drgnienie miłości niewinnej —
— To wszystko cicha poezja mej duszy.

Baśka Wodzinowska (kl. VIIa)

Sen w „Osiedlu“.

Raz „coś“ mi się śniło...

Nawet nie wiem, czy w istocie to się nie zdarzyło
Śniło mi się... pierwszy zbuntował się stół biały
Że na nim takie stopy podręczników leżały

Wszystko ścierpię, wybuchnął, lecz źle na mnie działa
Narzucona gramatyk łacińskich nawąła

I razem z uczenicami wołam głośno teraz:
Katylinó, quo usque tandem abutere...
Także, i ja osobno wołam wielkim głosem;
Męczyć uczenic non sinam, bo non possum“ —

Rażno czarna tablica stołowi wtóruje —
„Na mnie biedne dziewczątko log... logarytmuje
I kreśli śmieszne znaki, sili się i poci...
To płacze w gąbkę łzami, bo przy mej dobroci...“

„Słusznie — ściana odpowie — bo jakom świetlica,
Tego, czego się uczą poprostu nie zliczę:
Życiorys Niemcewicza, bitwa pod Kłuszynem,
Wodór, aparat Kippa, walki królów z gminem.

Już było o łacinie, a obce języki,
Wartości matki nauk, tej matematyki,
Ja już patrzeć nie mogę, gdy się uczą pilnie,
Tynk mój pęka, gdy widzę starania usilne

Aby wbić sobie w głowę prawidła, wyjątki,
Chcą bowiem zdobyć dziwne liczby — piątki.
Siedmioklasistek strasznie żal, gdy patrzeć na nie
Bo jak tak dalej pójdzie, szkielec z nich zostanie.

Przywabione hałasem, choć mieszka daleko
Przyleciało do sali mięso, także mleko,
A wysłuchawszy jęków ściany i tablicy
Tak zacznie mówić mleko, płyn ten bladolicy:

„Więc poto ja je karmię swym tłuszczem ofiarnie,
Aby, się zakuwając, poginęły marnie?!
Nie mogę mówić, łza litości z mego oka ciecze,
Może ty mię wyręczysz — mleko chlapiąc rzecze.

Na to mięso: „Ja temu kością w gardle stanę
Kto mi biednych dzieciaków męczyć nie przestanie“.
Nawet prysznic obiecał, że w śnieżną zawieję
Lodowatym strumieniem ciemieżców obleje.

Buntowały się, krzyczały, wkońcu uchwałyły
Prosić profesorów no i poprosiły.

Przyszli bladzi i drżący, skuleni, strwożeni,
Notesy schowały nosy w poszewkę kieszeni,
A tablica, stół, mięso, mleko, także ściana
Zarządziły, że zbrodnia zostanie skarana.
Do ofiary gotowe krzesło: „Ach Wysoki Sądzie
Ja upadnę, gdy na mnie profesor usiądzie.“
„Nie, to jest nieszlachetne“ —
I długo radzili, jak profesorów zmusić, by los złagodzili.
A gdy już mieli sposób, kazali przysięgać.
Oni przysięgali...
Przykro mi, ale w tem miejscu sen mi mój przerwali.

Kormanówna S. (VII).



W 15-letnią rocznicę powstania Polskiego Czerwonego Krzyża.

W roku bieżącym obchodzimy 15-lecie istnienia naszego Polskiego Czerwonego Krzyża.

Działalność P. C. K. w zaraniu swego istnienia rozbiła się na kilka zasadniczych kierunków: 1 pomoc sanitarna dla armji; 2 walka z epidemjami wśród ludności cywilnej; 3 opieka nad jeńcami. P. C. K. w początkach działalności tworzył szpitale, patrole chirurgiczne, sanatoria. Rozdawano odzież, szyto i prano bieliznę. W roku 1920 kraj współpracował pod znakiem C. K. Ośrodki P. C. K. organizowały kursy sanitarne i jednocześnie natychmiastową pomoc dla żołnierza polskiego.

Tak było podczas wojny. Obecnie P. C. K. znacznie rozszerzyły horyzonty pracy. Odtąd praca pokojowa idzie w trzech kierunkach: 1. przygotowywanie instytucyj na wypadek wojny; 2. niesienie wszelkiej pomocy ludności cywilnej w wypadkach klęsk żywiołowych oraz nad podniesieniem zdrowotności wśród społeczeństwa. Społeczna akcja sanitarna rozwinięta jest przez P. C. K. na szeroką skalę; obejmuje wszystkie odcinki higieny publicznej i kultury sanitarnej. Tak przedstawia się w krótkim zarysie praca społeczeństwa starszego w P. C. K. A P. C. K. Młodzieży? Jakie są jego zadania i co ma na celu? Hasło:

„Miłuj bliźniego“ jest gwiazdą przewodnią naszych poczynań. Skupiając się pod sztandarem P. C. K. zaprawiamy się do pracy społecznej. Koła P. C. K. Mł. pracują na terenie szkół. Pomoc biednym koleżankom, urządzenie świątecznych uroczystości dla dziatwy szkół powszechnych, przestrzeganie higieny — oto prace wykonywane przez członków Kół Mł. P. C. K. Jednym z najważniejszych działów pracy jest korespondencja międzyszkolna. Mł. P. C. K. nawiązuje korespondencję z zagranicą, poznaje młodzież innych krajów stowarzyszonych również pod sztandarem C. K.

* Dziś niewiele jest zakątków w kraju, gdzieby nie było Oddziału lub Koła P. C. K. P. C. K. jest podzielony na 15 okręgów, 325 oddziałów i liczy przeszło 100 tysięcy członków dorosłych, a młodzieży około 120 tys. Liczba członków jest jeszcze mała. Nie wszyscy rozumieją cele P. C. K. Ambicja narodowa powinna skłonić każdego Polaka, każdą Polkę do zainteresowania się Polskim Czerwonym Krzyżem, będącym organizacją wszechświatową. Dobrze zrozumiane ubezpieczenie się przed groźbą wojny, przed żywiołowemi klęskami powinny skłonić każdego Polaka, by sercem, pracą i składką popierał P. C. K.

P. C. K. tworzy męskie i żeńskie drużyny ratownicze.

P. C. K. gromadzi sprzęt ratowniczy, namioty, kolumny dezynfekcyjno-kąpielowe, punkty sanitarno-odżywcze, samoloty i t. p.

Zapisanie się na członka P. C. K. — to obowiązek społeczny — to poczucie zwiększonego bezpieczeństwa w chwilach katastrofy.

Trelewiczówna Zofja (VI-a)

Maturzystki z r. 1933-34.

W ubiegłym roku szkolnym 26 maturzystek otrzymało świadectwo dojrzałości.

Dryzkówna Lucja, Falewiczówna Nina, Górska Anna, Granowska Helena, Hajkówna Marta, Idzikowska Jadwiga, Kabanówna Krystyna, Kaczmarczykówna Natalja, Klopfertówna Janina, Kopciówna Natalja, Kowalewska Stefanja, Kropówna Irena, Leśniewska Alina, Mantejówna Eugenja, Piekarska Janina, Pinczewska Julia, Rodewaldówna Marja, Rodelwaldówna Tamara, Rubinsteinówna Lidja, Strykowska Halina, Urbanówna Anna, Grabowska Daniela, Oświecimska Sabina.

Szczęść Wam Boże w życiu!

Rozstrzygnięcie konkursów,

a właściwie wielki krzyk:

!!! Jest źle !!!

Chcemy mieć gazetkę, chcemy mieć „Młodzieńczy Lot“, uwzięliśmy się, żeby do niego nie pisać.

Czy to nie jest źle?!

„Młodzieńczy Lot“ ogłosił konkursy.

I aż wstyd pisać. Jedna jedyna tylko odpowiedź: Gazetka obozowa z Obozu P. W. K. w Spale. (Nadesłana przez kol. Stępieniównę).

Czy na innych obozach nic się nie robiło?

A może inne wcale się nie odbyły?

Nie wiem już, co myśleć!

Słyszałam kiedyś, że miał być obóz harcerski na Wileńszczyźnie, słyszałam o obozie Straży Przedniej. Ciekawe przecież jesteśmy, jak to tam było.

Drugi konkurs także chybił.

Widocznie żadna w całej szkole nie przeczytała przez całe wakacje ani jednej książki. Bo przecież chyba tylko tem należy sobie tłumaczyć, że żadna nie wzięła udziału i w tym konkursie.

Wogóle wakacje tegoroczne nam się nie udały. Nie widziałyśmy ani jednego pięknego krajobrazu, ...bo i na ten konkurs nie nadeszła żadna praca.

Tak, tak!... Jesteśmy leniwe....

I dlatego redakcja woła wielkim głosem: !!! Poprawmy się !!!..

Ponieważ, jak już wspomniałam, tylko jedna odpowiedź przyszła na rozpisane konkursy, organizacja P. W. K. zajęła pierwsze miejsce walkowerem. A szkoda, że walkowerem.

Z nadesłanej gazetki drukujemy tylko fragmenty:

Gazetka obozowa

Redakcje: 1 kompanja
II pluton
4 drużyna

Wydawca:
1 kompanja
(kurs pom.-instr.)

A P E L

1 kompanja wydaje pierwszy numer Gazetki obozowej. Chcemy się wygadać, wypisać, chcemy sobie „ulżyć“ i wypowiedzieć swoje myśli. Czy te myśli są piękne, czy niepiękne, mądre, czy niemądre, osądzi obóz sam.

1 kompanja ma wiele wątpliwości; Chciałaby rozstrzygnąć wiele kwestyj spornych i nad wielu tematami podyskutować. Dlatego też prosi wszystkie obozowianki o branie udziału w dyskusjach i przesyłanie artykułików do namiotu, w którym mieszka i „produkuje się“ gazetkę, t. zn. drugi namiot po drugim hangarze.

A więc do roboty!

Panie Prezydencie, Najdostojniejszy Obywatelu Rzeczypospolitej Polskiej!

1 kompanja w dniu uroczystego otwarcia obozu melduje Ci posłusznie, Najdostojniejszy Obywatelu Państwa, że przyrzeka, iż przez cały czas trwania obozu pracować będzie usilnie i z zapałem i, dołożywszy wszystkich sił, starać się będzie nauczyć się jaknajwięcej, aby potem móc ofiarować całą swoją pracę Państwu Polskiemu.

Pragniemy jako przyszłe instruktorki pracować w imię najświętszej idei naszej Organizacji: Służba Państwu.

Sztandar na maszcie!

.....Był taki cudny dzień na obozie, kiedy wszystkie serca były żywiej niż zwykle, kiedy coś dech w piersiach zapierało i łzy wyciskało z oczu.

.....I była taka chwila precudna, kiedy cisza zaległa wyprężone szeregi.....

.....Powoli, powoli podnoszono sztandar na maszt.—

.....Załopotał na wietrze, rozwiął się i zatrzymał w powietrzu, jakgdyby chciał objąć miłością te ciche szeregi, jakgdyby chciał im powiedzieć, że on jest symbolem Idei i Potęgi.

.....I był taki moment, kiedy słońce błysnęło jaśniej niż zwykle, kiedy ozłociło i sztandar, i dziewczęta, i cały obóz i..... uśmiechnęło się do wszystkich i wlało wiarę i zapal.

— — — Zafurkotał sztandar, powiał radośnie, szczęśliwie strzelił w górę, do słońca.... A serca dziewcząt zabiły mocno, żywo, tak, jakby polecieć chciały hen, w górę, nabrać złotych, słonecznych promieni i zachować to złoto w sercach na zawsze!

Zachować na zawsze i ponieść wszędzie tam, gdzie może dojść słowo instruktorki P. W. K., ponieść wszędzie tam, gdzie tego słowa i tego słońca przejasnego potrzeba.

— — — Bo w tym cudnym momencie otwarcia obozu powstało wiele myśli pięknych, wiele dobrych chęci i wiele pragnień.

Chciało się tak zaraz, natychmiast, zabrać do pracy, było wiele projektów, powstało wiele marzeń, zdawało się, że serca wypełnione są po brzegi ukochaniem idei, ukochaniem naszej pracy precudnej, ukochaniem sztandaru, furkoczącego ponad głowami i ukochaniem wszystkich tych, którzy nas tej miłości nauczyli.

.....I był taki dzień na obozie!....
Dzień czaru, dzień Piękna i Wiary!....

— — — A sztandar na maszcie powiewa wysoko, prześlicznie, promiennie....

Dajmy coś z siebie!

Już od kilku dni jesteśmy na obozie. Najpierw było dużo pracy, takiej nadprogramowej, pracy, której nie spodziewaliśmy się. I dlatego było sporo dziewcząt niezadowolonych, ale też i sporo takich, które czuły się dumne i szczęśliwe. Dumne z tego, że brały niejako udział w zakładaniu obozu, szczęśliwe dlatego, że rezultaty ich pracy były i są szybkie i widoczne, szczęśliwe, że pracowały z myślą o swoich przyszłych koleżankach, szczęśliwe, że dały z siebie wiele.

A potem już wszystko unormowało się i przyszły dni jedne podobne do drugich, dni zwykłe, obozowe. Zaczęły się wykłady, zajęcia... zaczęła się praca obozowa. Zaczęła się praca nad sobą samą, praca nad doskonaleniem siebie.

Dlatego też musimy do roboty zabrać się tak „na poważno”.
Dajmy z siebie wszystko, co tylko możemy dać najlepszemu, starajmy się pracować intensywnie i jaknajwięcej korzystać z wykładów.
Pracujmy nad sobą!
Jak? — to już zależy od nas samych i od naszej inicjatywy.
Zacznijmy obóz pod hasłem: „Dajmy coś z siebie!”

Z okazji „Święta morza“

Południe!... Szumi morze!...

Złocą się w słońcu przepotężne fale... Wydają się nam dziwnie dobre i łaskawe — takie jasne, przejaskne, tęczowe...

Jak jakiś cudny, kolorowy pomost, wiodący do nieba i słońca, jak jakaś droga do szczęścia — wydają ci się rozłożone fale.

I jesteś taki szczęśliwy, gdy patrzysz na cud fal!... Bo zdaje ci się, że niema groźnego żywiołu, że niema siły niszczącej, niema przemocy... Zdaje ci się tylko, że jest dużo Piękna, dużo Dobroci i Światła.

A tamto, co słyszałeś o grozie morza — to nieprawda!...

A tamto, co słyszałaś o podłej przemocy i o złu świata — to też nieprawda.

Bo morze w słońcu jest piękne, jest dobre i uśmiechnięte — bo jest takie jak cały świat, kiedy go słońce ozłoci — jest takie, jak człowiek kiedy mu słońce rozpromieni duszę.

I kiedy patrzysz na pełne morze tęczowe, na rozjaśnione fale, to zdaje ci się, że to samo Dobro i Piękno, że sama Prawda i Idea są przy tobie.

Na pełnym morzu kołysze się statek.

Ma takie jasne, oślepiające białością żagle...

Widnieją małe sylwetki marynarzy. Zdaje się, że jest im bardzo dobrze, że to najszczęśliwsi ludzie morza, ludzie słońca.

Zdaje się, że Oni i morze — to jedno. Zdaje się, że życie ich — to życie morza i okrętu.

... A tobie pewiaczko, gdy patrzysz na cud fal i gdy patrzysz na tych ludzi, przypominają się słowa, wypowiedziane przez jednego z nich. Przez jednego z tych ludzi prostych, zwykłych, przez jednego z tych awanturników, co przy lada okazji potrafią zabrać się do noża, co przez cały dzień z okrutnymi minami trzymają w ustach fajki i którzy znają tylko jedną, jedyną poezję, poezję morza.

Mówił ci kiedyś... „Marynarz chce tylko, aby ktoś czapkę zdjął gdy mówi: Polska”.

I to ci się podobało... nie możesz tego zapomnieć...

... Bo ty też chcesz się o to starać, bo ty też chcesz, aby flaga narodu powiewała wysoko... wysoko...

Zgasło słońce. Nie mogłaś już patrzeć na złocone, precudne fale. Zmieniło się wszystko, zmieniły się barwy, morze zrobiło się czarne, straszne...

Lęk ci wtedy ogarnął duszę. Morze już nie było przyjazne, dobre i łaskawe, nie było uosobieniem Dobra, Piękna, Szczęścia... O, nie! Wdarła się tu siła wszechmocna, nieprzełamana Potęga i Groza. Poznałaś żywioł przemocy, usłyszałaś skargę człowieka, który tej przemocy uległ.

... I było ci bardzo źle.

... Bo rozśłonecznione południe teraz snem ci się tylko wydało — bo Dobro, Piękno i Idea utonęły w morzu innym, w morzu groźnym, w morzu potężnym, w morzu zła.

Był moment, gdy sama myślałaś, że się załamiesz — bo zdawało ci się, że tak samo jest na świecie, bo ci się zdawało, że zło zwycięża dobro. Ale to była tylko chwila. Przypomniałaś sobie, że południe było takie cudne, że słońce wyzłociło fale i że morze było dobre, kochane i... przypominałaś sobie, że słońce wschodzi codzień.

Ty zrozumiałaś, pewiaczko, że każdy dzień w życiu może słońce rozzłocić, tylko, że trzeba umieć patrzeć w słońce.

— Główka do góry! „W słońce nam patrzeć!“...

Potężne, fale szumiały złowrogo, przewalały się o brzegi, kazały się lękać swej siły. Ale ty wiedziałaś, że jutro wszędzie znowu słońce i błysnie precudną tęczą na morskich falach.

Kol. Stępieniównie i Jej współpracowniczkom podziękowanie za owocną pracę nad „Młodzieńczym Lotem“ składa

Nowa Redakcja.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna

Skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu“: Redaktorka Naczelną: Nowakowska Halina. Kierowniczkę poszczególnych działów: Wodzinowska Barbara, Górska Lucja, Koralczykówna Sabina, Gelermanówna Hanka, Bermanówna Sara, Kopczyńska Barbara, Luczkowska Jadwiga.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
im. E. Szanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

Cena pojed. numeru 70 gr.
Prenumerata 50 gr.

Czy wiecie co to jest

OSIEDLE SZKOLNE NA WSI?

Jest to wiejskie ustronie, do którego szkoła wielkomiejska przenosi w stałych odstępach czasu na krótki pobyt swoje klasy.

Za zakładaniem osiedli szkolnych przemawiają względy ZDROWOTNE:

zmiana powietrza, uporządkowany, regularny tryb życia, niewyszukany, ale zdrowy sposób odżywiania się, przestrzeganie czystości i innych wskazań higieny, ruch na wolnym powietrzu, szybki przyrost wagi, poprawa cery.

Za zakładaniem osiedli szkolnych przemawiają względy na DOBRO MŁODZIEŻY:

Osiedle daje rozwiązanie problemu, jak nieść pomoc **fizyczną, moralną i duchową WSZYSTKIM** dzieciom w klasie; jednostki, którym dla zdrowia jest szczególnie potrzebny pobyt na wsi, nie są wyrwane ze środowiska.

Za zakładaniem osiedli szkolnych przemawiają WZGLĘDY SOCJALNE:

na osiedle wyjeżdża młodzież **całymi** klasami; szczególnie potrzebna jest na osiedlu obecność młodzieży **najuboższej i najzamożniejszej**; choć na krótko zacierają się różnice socjalne, w warunkach zupełnej równości młodzież lepiej się nawzajem poznaje i uczy się wzajem cenić.

Za zakładaniem osiedli szkolnych przemawiają względy WYCHOWAWCZE:

życie w gromadzie na osiedlu zniewala do usług wzajemnych i do współdziałania; koleżeństwo staje się faktem, wyższym ponad frazes szkolny; młodzież uspołecznia się na osiedlu pręcej, niż w szkole; wychowawca poznaje młodzież lepiej, niż w szkole i nabywa nowych możliwości oddziaływania wychowawczego.

Za zakładaniem osiedli szkolnych przemawiają względy na POGŁĘBIENIE PRACY WYCHOWAWCZEJ:

w stosunkach między nauczycielstwem a młodzieżą osiedle utrwała czynnik zaufania i życzliwości obopólnej, czyni pracę wychowawczą bardziej owocną, nastawienie życia szkolnego, jego ton i duch, nastrój uczniów i nauczycieli stają się inne, bardziej pogodne, harmonijne.

Za zakładaniem osiedli szkolnych przemawiają względy SPOŁECZNO-PEDAGOGICZNE:

osiedle jest pomocą do rozwiązania zagadnienia „dom i szkoła“, nie bowiem nie zbliża domu i szkoły tak skutecznie, jak współpraca dla osiedla.

**Za zakładaniem osiedli przemawia względ na to, że
POLSKA JEST KRAJEM ROLNICZYM:**

młodzież wielkich miast należy zbliżyć ze wsią i zaznajomić ją z gospodarką rolną i z życiem wieśniaka.

Za zakładaniem osiedli szkolnych przemawiają względy DYDAKTYCZNE:

osiedle przeciwdziała jednostronności pojęć, tworzących się w mieście; osiedle rozszerza widnokrąg młodzieży, osiedle budzi zrozumienie i umiłowanie przyrody i ojczyzny, osiedle uczy młodzież pracy samodzielnej.

**Za zakładaniem osiedli szkolnych przemawiają względy na
NOWE PROGRAMY SZKOLNE:**

zawierają one szereg postulatów i wskazówek, którym łatwiej zadośćuczynić na osiedlu, niż na terenie szkoły w mieście.

Osiedle ma uczyć młodzież: czynność innym ponad korzyść własną.

OSIEDLE wdraża zrozumienie, że TEN NAJWIĘCEJ KORZYSTA, KTO NAJLEPIEJ SŁUŻY.

OSIEDLE KRZEPI CIAŁO i DUCHA!

ZDAWAŁO się, że ktoś zakładał OSIEDLE, nie znajdując zrozumienia w swem otoczeniu, ale nie było wypadku, aby u rodziców i nauczycielstwa nie znalazła zrozumienia **DZIAŁALNOŚĆ OSIEDLA!**

Osiedla szkolne powstają nie tam, gdzie jest najbogatsza szkoła i najzamożniejsi rodzice, lecz tam, gdzie szkoła i rodzice stanowią jedną rodzinę szkolną, zgodną i żywotną, i gdzie się udało zespolić wolę nauczycielstwa i rodziców.

ZARZĄD KOŁA RODZICIELSKIEGO
przy Państwowym Gimnazjum Żeńskim
im. E. Szczanieckiej w Łodzi, Pomorska 16.

